



Marek Wach OFM

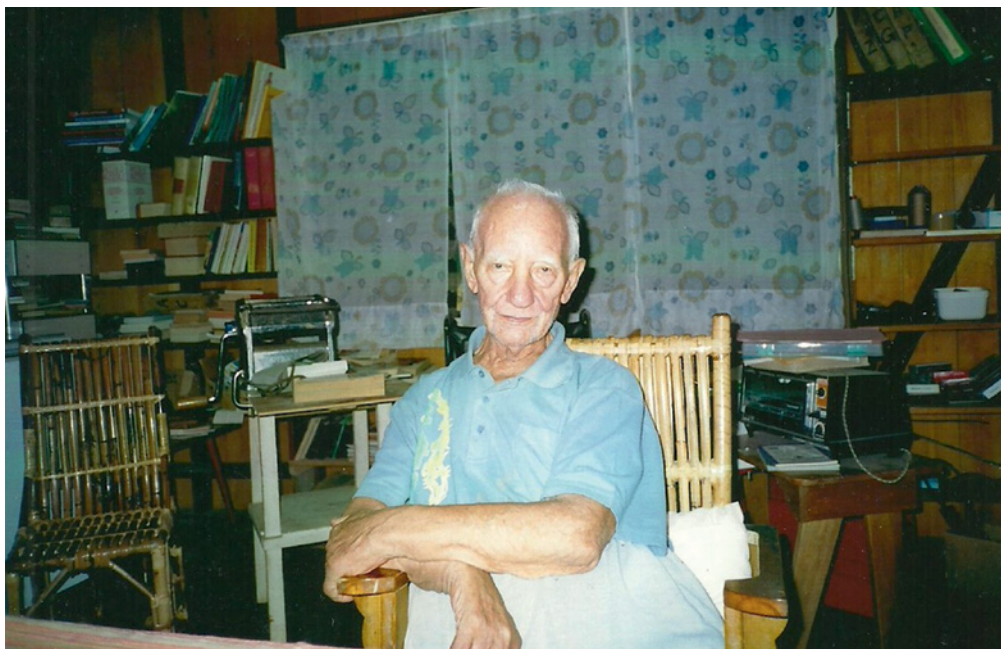
Wspomnienia z pracy misyjnej w Chinach o. Leona Leoni OFM

We wrześniu 2003 roku przebywając w Papui Nowej Gwinei miałem złożyć kurtuazyjną wizytę ojcu Leone Leoni, OFM, w Aitape. Spotkanie okazało się bardzo braterskie, bardzo ciekawe i mocno przedłużyło w czasie – trwało ponad 3 godziny – trzeba było je zakończyć ze względu na późną porę i widoczne oznaki zmęczenia ojca Leone trudem całego dnia. Tematem, który zdominował nasze spotkanie było nie tylko wieloletnie doświadczenia misyjne w Papui Nowej Gwinei, ale też jego trudne wspomnienia z Chin w czasie przejmowania władzy przez komunistów.

Szkoda, aby tak cenne informacje pozostały tylko w archiwum, poprosiłem więc o. Leone, aby mi je przekazał. Zgodził się, następnego dnia rano, przed pożegnaniem, przekazał mi 5 stron maszynopisu.

O. Leone Leoni urodził się 1 stycznia 1918 r. we Włoszech, w miejscowości Monterenzio, niedaleko Bolonii. Życie franciszkańskie rozpoczął nowicjatem w klasztorze w Rimini (1933–34), a przypieczętował swoje powołanie ślubami wieczystymi w dniu 2 stycznia 1939 r. Po odbytych studiach teologicznych otrzymał święcenia kapłańskie 8 marca 1941 r. Mając 28 lat został proboszczem parafii „Ducha Świętego” w Ferrara. We współpracy z Czerwonym Krzyżem prowadził wówczas ośrodek dla uchodźców, w którym przebywało 3.000 osób. W tym czasie dojrzewa też jego powołanie misyjne. Misjonarz w Chinach od 1947 do 1952 roku. Zmuszony do opuszczenia Chin, przenosi się do Papui Nowej Gwinei, gdzie przez

pierwsze cztery miesiące uczył się języka angielskiego i miejscowego pigin. Przez resztę swojego życia pełnił posługę na placówkach misyjnych w Ali, Sisano, Pes i Aitape. Nie ograniczał się do głoszenia Ewangelii jedynie słowem, ale z poświęceniem i zapałem budował kościoły i szkoły. Wrażliwy na potrzeby miejscowej ludności, wielką uwagę kładł na kształcenie zarówno dzieci jak i dorosłych w szkołach zawodowych i ośrodkach przysposobienia zawodowego. Przez ponad 25 lat prowadził szpital i wioskę dla trędowatych – „Fr. Antonine Service for lepers and disabled persons”. Zmarł w wieku 90 lat, 14 lipca 2008 r. w Aitape. Został pochowany w Papui Nowej Gwinei, na cmentarzu franciszkańskim w Aitape.



o. Leone Leoni (*1918 †2008)

Moja misja w Chinach (o. Leone Leoni, OFM)

W 1947 roku byłem proboszczem w parafii „Ducha Świętego” w Ferrara, kiedy to przyjechali misjonarze z Chin szukając ochotników do pracy misyjnej na tamtych terenach. Ja szybko się zdecydowałem i dołączyłem do grupy pod przewodnictwem biskupa Ermenegildo Foccaccia, dołączyli się też m.in. bp. Pacifico Calzolari

i o. Mario Balboni. Po dotarciu do Chin zamieszkałem w Domu Franciszkańskim w Pekinie, aby studiować język chiński. Sama podróż trwała ponad dwa miesiące, zatrzymaliśmy się w Lizbonie, Nowym Yorku, Chicago, San Francisco, Yokohama, Hong-Kongu i Shanghaiu. W Domu Franciszkańskim było nas ponad 100 studentów, mieliśmy 5 różnych języków ojczystych, dlatego, aby się porozumieć posługiwaliśmy się językiem łacińskim.

Po upływie roku, kiedy komuniści z północy zbliżali się do Pekinu, 9 listopada 1948 r. zostaliśmy przeniesieni na Misję w Siangtan w Prowincji Hunan. Mogliśmy pracować w spokoju do czasu, kiedy i tu dotarli komuniści Mao Tze Tunga.

Ponieważ komuniści zaczęli okupować całe terytorium Chin, zastanawialiśmy się co zrobić z dokumentami Misji dotyczącymi własności, osób, łączności z Prowincją, z Watykanem i Rządem. Postanowiono, że zostaną sfotografowane i odesłane do Prowincji w Bolonii. Wszystkie dokumenty zostały zapakowane do walizki, a o. Amorotti zapłacił pewnemu mężczyźnie, aby dostarczył walizkę do Hong-Kongu, do o. Pieraccini. Dokumenty zostały dostarczone zgodnie z planem, ale w drodze powrotnej mężczyzna ten, za kontakty nielegalne z Europejczykami, został aresztowany, osadzony w więzieniu i w krótkim czasie rozstrzelany.

Z nowym przeznaczeniem do pracy w Papui Nowej Gwinei zabrałem walizkę z dokumentami z Hong-Kongu i samolotem z o. Floriano Roncari udaliśmy się do Sydney. W czasie lotu nad Borneo wpadliśmy w turbulencję, piorun uderzył w silnik. Wielki dym i panika. Pilot zrzucił paliwo i szczęśliwie wylądował na Wyspie Labuan na lotnisku, które od czterech lat nie było używane. Potrzeba było czterech dni na oczyszczenie lotniska na tyle, aby inny samolot mógł wylądować i zabrać nas do miejsca przeznaczenia. W ten sposób dokumenty zostały dostarczone do Domu Prowincjalnego w Sydney, a ja udałem się do Papui Nowej Gwinei. Po upływie pięciu lat, kiedy wybierałem się na odpoczynek do Włoch, wstąpiłem do Sydney i słynną już walizkę z dokumentami zabrałem ze sobą i przekazałem do Archiwum Prowincji w Bolonii, gdzie do dziś powinna być zachowana.

Na Misji w Siangtan w Chinach mieliśmy sierociniec dla 65 dziewczynek, których wiek rozciągał się od jednego miesiąca do dwudziestu lat. Wielu chińczyków nie akceptowało, aby pierwsze dziecko urodzone w rodzinie było dziewczynką. Jeśli tak się zdarzyło, to zabijano lub umieszczano w miejscu, w którym mogła być znaleziona. Wszystkie dziewczynki sierocińca znajdowaliśmy przed naszymi drzwiami albo były przynoszone przez ludzi, którzy zbierali je na ulicach miasta. Zapewnialiśmy im wyżywienie i wykształcenie do dwudziestego roku życia. Kiedy

osiągały ten wiek, staraliśmy się zapewnić dla nich przyszłość szukając im dobrych rodzin, najchętniej chrześcijańskich, niektóre wychodziły za mąż.

Panienka Chin, wychowanka naszego sierocińca, miała 25 lat i żyła w dobrej katolickiej rodzinie. Była do nas bardzo przywiązana. Razem z o. Antonino prosiliśmy ją, aby w miarę możliwości znalazła sobie pracę w policji. Pomyśleliśmy, że byłoby dla nas bardzo korzystne mieć kogoś znajomego w tym środowisku. Złożyła podanie o taką pracę i została przyjęta. Pewnego dnia przez okno przekazała nam list, w którym pisała: „tej nocy, około 3 godziny, zapukają do waszych drzwi policjanci. Nie bójcie się, przyjdą szukać czy nie macie radiostacji, radia czy złota. Jeśli macie coś z tych rzeczy pozbądźcie się do wieczora. W bronii nie mają amunicji i otrzymali rozkaz nie robić wam krzywdy. Przeszukają dom i sobie pójdą”.

Ja nie miałem radiostacji ani złota, ale miałem bardzo dobre radio z krótkimi falami. Zawołaliśmy szybko jedną dziewczynę z sierocińca i daliśmy jej owinięte radio, aby wrzuciła je do rzeki. Stało się tak, jak polecono w liście i nic złego się nie wydarzyło. Dzięki panience Chin!

Zgodnie z ostrzeżeniem przyszli komunistyczni żołnierze. O. Egidio Amorotti, który wybudował szpital, na pozostałe prace wykończeniowe używał amerykańskich dolarów, czego reżim zabraniał; tylko rządzący mogli używać walutę zagraniczną. O. Egidio został zabrany i osadzony w więzieniu. Kilka dni później policja zgromadziła ludzi na głównym placu miasta, ja też tam byłem. Komendant policji przemówił do tłumu: „Co mamy zrobić z tym misjonarzem obcokrajowcem, który swoim zachowaniem narażał na szkodę finanse Chin? Wielu krzyczało: „zabijcie go! zabijcie go! Komendant odpowiedział: „nie macie racji, my chcemy pokazać wam i całemu światu, że jesteśmy dobrzy i sprawiedliwi. Jutro on będzie musiał opuścić terytorium Chin; dwóch policjantów odstawi go do granicy z Hong-Kongiem”.

Dzień później, o. Egidio Amorotti musiał wyjechać bez możliwości zabrania czegokolwiek ze sobą.

Z woli Prefektury Apostolskiej i za zgodą policji ja objąłem obowiązki odpowiedzialnego, dyrektora sierocińca, ale bez tytułu oficjalnego przełożonego. Policjant powiedział mi: „teraz ty masz pieniądze w banku, ale za każdym razem musisz mieć nasze pozwolenie, aby je móc pobrać”. I w ten sposób każdego miesiąca musiałem udawać się na policję z listą potrzebnych zakupów dla sierocińca, dla mnie i dla innych misjonarzy. Za każdym razem pouczano mnie, jak powinienem więcej pracować a mniej wydawać. Mówiono mi też: „Teraz w Chinach jest dużo złych ludzi, dlatego zapewnimy ci bezpieczeństwo i w domu i poza domem”. I od tego

czasu dwóch policjantów dniem i nocą zawsze mnie pilnowało. Mieli oni za zadanie notować wszystkie moje przemieszczania się i składać raport przełożonemu za każdym razem, kiedy tego żądał. W naszym domu żołnierze zajęli parter, a my z o. Antonino mieszkaliśmy na piętrze.

Oto pewna historia, którą słyszałem od policjantów. Któregoś dnia policjanci poszli do biskupa Calzolari i powiedzieli, że przyszli przeszukać cały dom, aby sprawdzić czy kogoś nie ukrywa. Biskup powiedział: „jestem tylko ja i o. Eugenio”. Oni odpowiedzieli: „może to i prawda co mówisz, ale my mamy rozkaz i musimy go wykonać”. Biskup rzucił im klucze mówiąc: „bierzcie klucze i idźcie, gdzie chcecie”. Policjanci poczuli się obrażeni takim gestem i zmusili biskupa do całowania podłogi...

Po tym wydarzeniu przyszli do mnie i powiedzieli: „my już więcej nie pójdziemy do waszego biskupa. Jeśli będziemy mieli potrzebę z nim rozmawiać, przyjdziemy do ciebie i poprosimy naszych przełożonych, aby ciebie zrobili biskupem...”. Odpowiedziałem im, że ich przełożeni nie mogą mnie zrobić biskupem, ale jeśli będą potrzebować jakichkolwiek wyjaśnień, to jestem gotów do rozmów.

W czasie, kiedy byłem odpowiedzialnym za szpital i dom, ukazało się prawo, które nakazywało wszystkim obywatelom uczestniczyć w szkoleniach na temat doktryny komunistycznej. Ja również musiałem uczestniczyć w tych szkoleniach razem z połową personelu naszego szpitala. Uczono nas, że wszystko ma być podporządkowane ideom komunizmu. Czytano nam lokalną gazetę specjalnie przygotowywaną na takie szkolenia. Uczono nas, że należy nasilić walkę z przeciwnikami rewolucji, prawdziwymi wrogami narodu. Należy to czynić bez żadnej litości. Wrogowie mają umierać, a my mamy nakłaniać naród do tego, aby donoszono policji na wrogów ludu.

Kto jest takim wrogiem? Wszyscy, którzy pracowali dla poprzedniego rządu, a byli to wojskowi, przedsiębiorcy, dyrektorzy fabryk, właściciele ziemi, ministrowie i wszyscy inni, którzy nie wykazywali entuzjazmu dla nowego reżimu. Należało rozumować w ten sposób: „naród chiński liczy ponad pół miliarda i nie jest ważne, jeśli 150 milionów zostanie zabitych dla dobra narodu”.

Gazeta lokalna informowała, że zabito już 10 milionów ludzi i czystka jest dalej kontynuowana. Dla takiego celu trzeba ogromnego aparatu policyjnego i taki rzeczywiście istnieje.

Pouczano nas, że mamy pomagać policji w wychowaniu dzieci w ten sposób, aby obserwowali swoich rodziców i krewnych i jeśli zauważą coś przeciw rządowi,

to mają zaraz poinformować o tym policję. Wielu zostało zamordowanych po donosie dzieci. Zdarzyło się, że nauczyciel w jednej szkole wypowiedział się krytycznie przeciw rządowi za co zostali rozstrzelani wszyscy nauczyciele. Powiedziano, że było to konieczne, aby pokazać ludowi, że komunizm ma być broniony i szanowany.

Na jednym ze szkoleń dyskutowano: „dlaczego rząd morduje tak dużo własnych obywateli, a oszczędza Europejczyków?”. Zamknięto dyskusję stwierdzeniem, że dzieje się tak dlatego, ponieważ rząd nie chce interwencji obcych państw w wewnętrzne sprawy. W 1900 r. wymordowano wielu Europejczyków za co państwa europejskie, swoją interwencją, zajęły wiele terenów i trzymają je do dziś pod swoim rządami. Rząd nie chce, aby się to znów powtórzyło, dlatego podjęto decyzję jedynie o wypędzaniu Europejczyków i przejmowaniu ich własności.

Krótko potem wyszło inne prawo ograniczające możliwość przemieszczania się. Kto chciał udać się do innego miasta, musiał mieć pisemne pozwolenie policji. Pewnego razu o. Egidio Catellani postanowił przyjechać do nas. Po przyjeździe zapytano go: „gdzie jest twoja przepustka?”. Odpowiedział, że „poczuł się źle, dlatego chciał zobaczyć doktora i o. Leone”. Zawołano mnie na policję i zapytano, jakie mam dowody, że o. Egidio jest chory? W przeciwnym razie musi on iść do więzienia. Policjant znalazł termometr i zmierzono temperaturę. Termometr pokazał 39,5°. Komendant policji powiedział do o. Egidio: „jesteś wolny, ale jeśli uciekniesz, to o. Leo pójdzie do więzienia”.

Żadne spotkanie nie mogło się odbyć bez pozwolenia policji.

Komunizm przedstawiał się jako piękna doktryna o powszechnym braterstwie, równości, sprawiedliwości, pokoju, współpracy, wolności i wyzwoleniu narodów uciskanych, dobrobycie, dobrodziejstwie itp.... Wszystkie te normy są piękne same w sobie, pełne demokracji, ale rzeczywistość jest zupełnie przeciwna. Kiedy Partia komunistyczna weźmie naród w swoje ręce, to czyni zupełnie coś innego.

Zaczął się polowanie na człowieka, konfiskata mienia... a potem kara śmierci. Obserwowałem prze 8 miesięcy moje miasto Siangtan i widziałem każdego dnia 10–15 osób prowadzonych na śmierć przez ulice z ogromnym poniżeniem i wzdargą. To samo było w dużych i małych miastach na terenie całych Chin. Zaczął się od ziemskich właścicieli. Zabierano im ziemię, domy i wydano zakaz, aby, pod groźbą kary, nikt im nie pomagał. Wielu z nich umarło z głodu, inni w desperacji popełniali samobójstwo. Następnie, przyszła kolej na bogatych właścicieli w miastach, dyrektorów fabryk, przedsiębiorców, intelektualistów itp. W szkołach uczono, aby nazwiska takich ludzi zgłaszać na policję. Wielu donoszących myślało, że

zajmą ich miejsca. Rząd wydawał się w tym wszystkim cieniem, ale cel był tylko jeden – właścicielem wszystkiego miało być państwo. Ziemie rozdano z nakazem wydajnej pracy. Ludzie ciężko pracowali, ale tylko 30 % pozostawało dla ich potrzeb, zaś 70% należało oddać państwu.

W listopadzie 1952 r. o. Antonino został wydalony, a szpital przejęło państwo. Mnie kazano oddać wszystkie dokumenty misji i podpisać niektóre dokumenty wcześniej przez nich przygotowane. W dokumentach tych było napisane, że „w imieniu moich przełożonych przekazuję państwu wszystkie własności Misji według obowiązującego prawa”. Powiedziałem, że „nie mogę tego zrobić, ponieważ nie mam żadnego uprawnienia i nie mam możliwości skontaktowania się z przełożonymi”. Odpowiedzieli mi: „podpisz, bo w przeciwnym razie zamkniemy cię w więzieniu”. Stanowczo odmówiłem. Znaleźli moje pieczętki, podrobili podpis i powiedzieli: „zrobiliśmy to dla uratowania twojego życia”.

Podsumowując, krótko mogę powiedzieć, że komunizm jest pełen hipokryzji, okrucieństwa, brutalności, tyrani, podcina wszelkie ideały, niszczy wolność i święte uczucia. Wtrąca do więzienia wielu ludzi z zagrożeniem skazania na śmierć w każdej chwili. Miejskowy dziennik informował o 18 milionach zabitych do tej pory, a wojsko dalej sieje śmierć.

To są moje wspomnienia ze stycznia 1952 roku, kiedy zostawiałem Chiny, ponieważ nie było tutaj już dla mnie miejsca.

o. Leone Leoni, OFM

Przypis.

Był czas, kiedy każdy, kto miał choć trochę talentu malował portret Mao Tze Tung, wielkiego Przywódcy Chin.

Również nasz o. Emilio Lattenero namalował obraz Mao o wymiarach 2 m wysokości, 1 m szerokości i podpisał: MENE-TEKEL-PERES.

Policjant zapytał o. Emilio co znaczą te słowa, a on odpowiedział: „to jest mój podpis”.

Odpowiedź możesz znaleźć w Biblii: Księga Daniela: 5, 24–28.

MENE: Bóg obliczył twoje panowanie i ustalił jego kres.

TEKEL: zważono cię na wadze i okazałeś się zbyt lekki.

PERES: twoje królestwo uległo podziałowi, oddano je Medom i Persom.

Fr. Leo Leoni, ofm

26.09.03